

Ojciec i syn

13 września 2016

Z wielkim smutkiem żegnaliśmy naszych sąsiadów w Gołabkach, którzy wyprowadzali się do nowego domu. Mnie żal było przyjaźni z Lenką, natomiast dorosłym z zawsze roześmianą rodziną Kwatków. Wiedziałem, że na ich miejsce sprowadzą się nowi sąsiedzi. Ale kto to będzie?



Wreszcie któregoś słonecznego przedpołudnia zajechała ciężarówka pełna mebli i sprzętów. Z radością spostrzegłem wyskakujących z szoferki dwóch chłopaków, z których jeden był moim rówieśnikiem, drugi nieco starszy. Los mi sprzyjał. Przez moment, oczami wyobraźni ujrzałem przyszłe „męskie” zabawy. Z Lenką co prawda można było bawić się w doktora albo mamę i tatę, zabawy niezwykle pouczające i przyjemne zarazem, ale jeszcze przyjemniejsze mogłyby być gry w piłkę i polowania na żaby, do czego baby się nie nadają. Nareszcie rozpostarła się przede mną perspektywa psot wszelakich. Wkrótce okazało się, że moje oczekiwania względem nowego kolegi okazały się wielce trafione, a wyczyny Wojtka przerosły moją wyobraźnię, bo czort to był niezwykły. Trudno byłoby opisać wszystkie jego szelmostwa. Ogólnie można powiedzieć: nie przejawiał Wojtek zdolności w nauce, za to w psoceniu talenty okazywał niezwykle. Nie było dnia, żeby chłopak nie nabroił, toteż

niemal codziennie rano wachał gruby, wojskowy pas ku pamięci na dzień cały. To wachanie nie na wiele się zdawało, bo Wojtuś do zapachów miał pamięć krótką. A i lanie, które kiedyś chłopak sprowokował, okazało się psotą. Włożył bowiem w portki jasiek, przywiązał bandażem i wypiął tyłek. Stara poszewka pękła, a w izbie uniosły się tumany pierza, po czym Wojtuś uciekł i tyle było go widać. Zresztą jak robić użytek z pasa, skoro syn jest wierną kopią ojca?

Śmietankowie sprowadzili się z Puszczy Kozienickiej, w której tata Wojtka jako młody chłopak był partyzantem. Po wojnie okazało się, że walka z hitlerowcami w szeregach Batalionów Chłopskich była przestępstwem i Bolesław Śmietanka musiał ukrywać swoją przeszłość. Dopiero za Gomułki uznano Bataliony Chłopskie jako formację prawomyślną, a senior Śmietanka, niejako w ramach zasług wojennych został mianowany przysięgłym wagowym w ogromnym punkcie skupu produktów rolnych w Ożarowie Mazowieckim. To dopiero była fucha! Skupowano całe wagony warzyw, które gnały codziennie na wschód. Ruscy mieli co jeść, a Polacy pracę. Szybko bogacili się badyłarze. Bogacił się również Bolesław Śmietanka, a jego brzuch rósł gwałtownie. Najbardziej przyrastała wątroba, zmuszona do neutralizacji codziennej sporej dawki okowity, którą stawiali badyłarze, aby Bolek miał lepsze oko przy wadze. Naturalną konsekwencją tego stawiania była niezachwiana równowaga wzroku, kosztem reszty ciała. Dlatego codziennie przywoził Bolka furmanką kolega z pracy. Wagowy na platformie fury miał wygodne legowisko ze słomy, na którym spędzał podróż w pozycji leżącej, jedynej jaką mógł wtedy zachować. Dalszą drzemkę kontynuował w domu. Po godzinie budziło Bolusia pobrzękiwanie garami w kuchni. Kiedy żona z wolna stawiała obiad na stół, Śmietanka zrywał się z pościeli, chwycił wiszącą na gwoździu strzelbę i wybiegał do ogrodu na polowanie. Szybkość z jaką to czynił mogłaby wzbudzić podziw sierżanta marines. Zanim doborowa jednostka tej formacji osiągnęłaby gotowość bojową, Boluś wracał z polowania i siadał przy misce pełnej gorącej zupy. Te polowania stanowiły codzienny rytuał. Tylko w niedzielę

wszelka zwierzyna miała darowany żywot. Latem Boluś strzelał do szpaków, bo zjadały mu czereśnie. Zimą brnął boso, w samych kalesonach przez zaspy i kładł trupem każdego gawrona, zziębniętego zająca czy zabłąkanego kundla, który śmiał wtargnąć na terytorium jego ogrodu. A oko miał do pozazdroszczenia. Taki był Boluś.

Czy więc młodszy, ukochany syn miał być inny? Wojtek, zapatrzony w ojca, nasłuchawszy się opowieści z partyzantki, dobrał się kiedyś do pasa z nabojami, wysypał proch, po czym wysadził śmietnik i kawałek kurnika w powietrze. W wyniku detonacji deski śmietnika rozleciały się na kawałki, zaś śmieci uniesione w przestworza częściowo zawisły na gałęziach drzew, częściowo opadły na piękne niegdyś kwiatowe grządki. Przerażone kury wyfrunęły z kurnika gubiąc pierze, a w skrzynkach wymoszczonych sianem pozostały w trwodze zniesione jajka. I tylko wkurzony kogut zapiał nerwowo na smętnym rumowisku, otrzepując się z kurzu.

Wojtuś tym razem przezornie ukrywał się kilka dni oczekując, że kiedyś przejdzie gniew rodziców. Jadał owoce, pił surowe jajka podbierane z ocalałej części kurnika i sypiał w sianie na poddaszu. Jak prawdziwy partyzant.

Aż przyszedł czas, że i Śmietankowie się wyprowadzili. Na początku lat siedemdziesiątych dostali wymarzone mieszkanie w Ożarowie Maz. Śmietanka miał blisko do pracy, a i tak kolega przywoził go pod blok furmanką. Po godzinie snu Boluś zrywał się z pościeli, chwycił wiszącą na gwoździu strzelbę i wybiegał na polowanie. Boso, w samych tylko kalesonach brnął w zaspach między blokami. Co upolował, to jego. Gwizd kul, świst śrutu, a przede wszystkim utrata zaprzyjaźnionych czworonogów nie podobały się mieszkańcom osiedla. Jedno kolegium, drugie, aż wreszcie milicja odebrała Bolusiowi pozwolenie na broń. Dopiero ćwierć wieku po wojnie Śmietanka przeszedł do rezerwy. Ech, ciężkie było życie partyzanta w minionym ustroju.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Zdjęcie: Gerald Howson

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com